Nr. 186 Lwów — Niedziela dnia 14 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 10 po Św.—Euz. N. 10 po Sosz.
Jutro: Wnieb. MP. Izaakija
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. — Zachód „ „ 7 „ 6
Długość dnia g. 14 m. 6 Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Dnia 11 sierpnia 1892 ogłoszono sankcyonowane przez Najj. Pana ustawy o regulacyi waluty i z tym dniem rozpoczęła się obowiązująca moc tych ustaw, których jest sześć: 1) ustawa monetarna, zaprowadzająca nową walutę złotą, 2) ustawa, upoważniająca ministerstwo austryackie do zawarcia z rządem węgierskim traktatu monetarnego, mocą którego pieniądze węgierskie mają w Austryi tę samą siłę płatniczą co austryackie na Węgrzech i odwrotnie, 3) ustawa, postanawiająca, że odtąd wszelkie zobowiązania, opiewające na guldeny złote (jak np. opłaty cłowe i t. p.) mogą być uiszczane w nowej walucie, t. j. koronami, 4) ustawa, zmieniająca statuta banku austro-węgierskiego i zobowiązująca go do nabywania złota w zamian za swe banknoty, 5) ustawa upoważniająca ministra finansów do zaciągnięcia pożyczki, celem nabycia złota, potrzebnego do sporządzenia tych monet, które państwo na własny rachunek wybijać będzie, 6) ustawa, upoważniająca rząd do skonwertowania 5 i 4½ procentowych walorów państwowych na niżej oprocentowane.

Równocześnie z temi ustawami ogłoszono okólnik prezesa ministrów, obwieszczający, że traktat monetarny z Węgrami już został zawarty i obowiązuje począwszy od 11 sierpnia 1892 r., tudzież rozporządzenie ministra finansów, oznaczające należytość za wybijanie monet w mennicy cesarskiej. Należytość ta wynosi 6 koron od kilograma złota dla osób prywatnych, a 4 korony dla banku austro-węgierskiego.

Stało się, co się stać musiało, jako logiczne zakończenie wyborów: angielska izba gmin, większością czterdziestu głosów, dała votum nieufności gabinetowi Salisbury'ego. Izba była prawie w komplecie, bo brakowało tylko jednego torysa, chorego obłożnie, i jednego Irlandczyka, który bawi gdzieś aż w Australii. Więc rezultat głosowania czwartkowego jest zarazem dokładnem obliczeniem sił, walczących ze sobą w nowym parlamencie angielskim. Gladstone obalił Salisbury'ego przewagą czterdziestu głosów i więcej ich nigdy nie zbierze, a czy te zawsze utrzyma, to bardzo wątpliwe. Obóz antykonserwatywny zwartą falangą poszedł do starcia z torysami, bo to było wspólnym celem wszystkich żywiołów. Ale na tem już i koniec wspólności. ... pułków, których regimentarzem jest Gladstone, ... długo wytrwają pod jego laską; może i Walliczycy uczynią to samo, choć to już bardzo wątpliwe, bo oni, wyznawcy sekt przeróżnych i jak sekciarze fanatyczni, żądają zniesienia przywilejów państwowego kościoła, a Gladstone ... bez porozumienia się z potężnem duchowieństwem anglikańskiem; może wreszcie Szkoci, przez miłość dla swego rodaka Gladstone'a, odłożą na później swe klanowe pretensye; ale jedno nie ulega wątpliwości, że gromadka deputowanych robotniczych — a jest ich ośmnastu — będzie podnosiła ciągle bunty w nowym rządzącym obozie. Jaki duch ożywia tę gromadkę, sądzić można z następującego faktu. Tłum robotników, śpiewający marsyliankę, wprowadził tych deputowanych do parlamentu i tu ich żegnał wołaniem: „Nie ustępujcie! — my w odwodzie!" Więc też ..., oni wytykają sobie własny kierunek, nie oglądając się na Gladstone'a. Przywódzca ich i zarazem wódz robotników londyńskich Keir Hardie zażądał głosu; wnet jego żołnierze otoczyli go, dając do zrozumienia, że co on powie, to jakby oni wszyscy powiedzieli, — a wtedy on rzekł krótko, lecz dobitnie, jak uderzenie młotem: „Nie znam się na obyczajach parlamentarnych, lecz to wiem, że co się powszechnie nazywa izbą gmin, jest w gruncie rzeczy izbą korrupcyi i że nie ma instytucyi niebezpieczniejszej dla dobrobytu ludu, jak to szanowne zgromadzenie. Stronnictwo robotnicze ma jeden cel zasadniczy: zwalczać wszystkich i dopóty być w opozycyi bezwzględnej, dopóki nie powstanie rząd robotniczy. Teraz znacie nas".

Potem ci panowie głosowali przeciw gabinetowi Salisbury'ego, — oni są w tej większości czterdziestu głosów. Czy Gladstone może na nich wiernie liczyć?

Królowa musi dać Gladstone'owi mandat utworzenia rządu, — Gladstone musi przyjąć ten mandat. Taka jest logika faktów. W Londynie obliczają, że do przyszłego czwartku już stanie nowy gabinet, potem izba gmin odbędzie jeszcze jedno posiedzenie, na którem, ... konstytucyi, uchwali, że deputowani powołani na ministrów muszą w swych okręgach poddać się powtórnemu wyborowi, a następnie odroczy się aż do lutego. I tyle tylko — razem pół roku — będzie miał gabinet Gladstone'a spokoju i czasu do opracowania wszystkich swych reformatorskich projektów.

Z Petersburga donoszą, że na okólnik rządowy, nakazujący ściągnąć z gubernij rosyjskich pieniężne pożyczki w ogólnej sumie 125 mil. rubli, odpowiedzieli gubernatorowie, iż to jest absolutnie niemożliwe. W skutek tego rząd podobno zaniechał egzekucyi.

Wiec katolicki w Lincu.

Linc 9 sierpnia.

W dalszym przebiegu kongres katolicki poważnie i z gorącym zapałem uczestników prace swe prowadzi.

Od 3—6 odbywały się posiedzenia sekcyi o których osobno doniosę wam. O g. 6-ej II Walne zebranie w hali z równą liczbą uczestników, która musi wynosić wedle obliczeń fachowych 4000—5000 osób.

Na wstępie przewodniczący odczytuje telegram przesłany z przybocznej kancelaryi Najj. Pana, który hołd kongresu raczył łaskawie przyjąć do wiadomości i nakazał wdzięczność swą wyrazić zebranym.

Ks. prałat Jeglicz, wikaryusz generalny ks. arcybiskupa z Serajewa, miał niezmiernie ciekawy odczyt o stanie Kościoła w Bośnii i Hercegowinie. Kraj ten, mający piątą część katolików na półtora miliona ludności, najstraszniej był prześladowany ze wszystkich prowincyi tureckich podczas panowania półksiężyca. Misyonarze z zakonu św. Franciszka zdobyli sobie nieśmiertelną chwałę i zasługę, ... W r. 1881 przywrócona została hierarchia kościelna w tej prowincyi, a na czele metropolii stanął mąż wyjątkowy, arcybiskup Stadler.

W przejmujących słowach daje referent obraz opuszczenia i nędzy, w jakiej pasterz zastał swą owczarnię. 18 nowych parafii, 22 kościołów, wspaniała katedra w Serajewie, seminaryum małe w Trawniku pod kierunkiem Jezuitów, początek wielkiego prowincyonalnego seminaryum w Serajewie, podniesienie poziomu kleru, wydawanie wybornych pism literackich i ludowych pod redakcyą samego Pasterza i ... kapituły — to owoce dwunastoletniej pracy Stadlera. Cały szereg szkół, ochron, instytucyi dobroczynnych pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia, SS. Bożej miłości i SS. Przen. Krwi — to także dzieło Arcybiskupa. O sprowadzenie Redemptorystów dla duszpasterstwa katolików wojskowych, w dalszych od parafii miejscowościach i Braci szkolnych dla męzkich wychowawczych zakładów starał się Arcybiskup, ale dotąd nie mógł przezwyciężyć przeszkód, środków na to wszystko brak — miłosierdzie ludzkie i opieka Boża — nic więcej.

Następny mówca wyglądany był ze szczególną ciekawością.

Był to ks. Aloizy Lichtenstein, dawny przywódzca katolickiego centrum, obecny współkierownik socyalistów chrześcijańskich. Kongres bezpośrednio poprzedziła ostra polemika wodza neo-konserwatystów wiedeńskich Luegera z *Vaterlandem*. Wszyscy byli ciekawi mowy księcia, przychodzącego z różczką oliwną, i jej przyjęcia przez Zgromadzenie.

Mowa była zręczna w treści a świetna formą. Przyjęcie stało się wielkim tryumfem Wiedeńczyków i owacyą dla księcia, którego niedawno wielu nazywało renegatem. Oklaski wybuchały z niewstrzymaną siłą — zebranie co chwila zaznaczało solidarność z wygłaszanemi zasadami.

Nie ulega wątpliwości: Stronnictwo katolickie w Austryi stoi dziś, z małemi wyjątkami, sercem całem po stronie „młodych".

Książę przeprowadził analogię między obiema frakcyami, wykazując wspólność celów i wzajemne zasługi. Z jednej strony — utrzymanie i obrona, z drugiej offenzywa, walka z wrogiem w jego własnym obozie. Z jednej — praca nad ludem wiejskim, z drugiej — pociąganie rzemieślników i wyrobników w miastach. Wspólny cel, choć innemi drogami, wspólna praca, choć oddzielnie i pod inną nazwą, wspólne rezultaty — ... walka ekonomiczna ... chrześcijan, zwolenników chrześcijańskiej szkoły, chrześcijańskiej moralności, chrześcijańskiego życia. Nienawiść ... młode stronnictwo obrzuca ... to najlepszy dowód jego zasługi i uprawnienia, aby miejsce zajęło wśród obrońców i wyznawców wiary.

W drugiej części przemówienia rozwijał książę plan socyalnej reformy, którą opierał głównie na powrocie mutatis mutandis do cechowych urządzeń przeszłości.

Ostatni mówca ks. Stöber z Wiednia, mówił o szkole wyznaniowej i o obowiązku rodziców żądania jej dla dzieci.

W końcu odczytano telegramy, między nimi dwa z Galicyi, od konferencyi św. Wincentego ze Lwowa i ze Stryja.

Z Polaków, prócz wymienionych w poprzednim liście, bawi tu jeszcze hr. Kazimierz Szeptycki z Przyłbic.

X. J. G.

Mennica wiedeńska.

Uchwalone przez obie Izby Rady państwa ustawy o regulacyi waluty ogłoszone już zostały w dzienniku urzędowym i nabrały mocy obowiązującej. W ten sposób uczyniono pierwszy i najważniejszy krok, teraz będzie miał rząd do zwalczenia jeszcze nie pośledniej trudności techniczne, musi bowiem w stosunkowo krótkim ... Zadanie to przypada mennicy cesarskiej w Wiedniu. Warto więc poznać się z urządzeniem tego instytutu, aby przynajmniej w przybliżeniu obliczyć, jakiego czasu będzie on potrzebował, by podołać temu zadaniu.

Mennica cesarska mieści się w wielkim gmachu na Heumarkcie w Wiedniu. W tylnej części gmachu znajdują się piece do topienia kruszców i dwie maszyny parowe o sile 40 koni, wykonujące te prace, które niekoniecznie ręką wykonywać trzeba. Te dwie maszyny nie wystarczą teraz, aby pokonać ogrom pracy, to też już we wrześniu zastąpione będą prowizorycznie lokomobilą, a w lutym ukończone zostaną roboty około ustawienia wielkiej maszyny kondensacyjnej o sile 120 koni. Gdy maszyna ta zostanie ustawioną, rozpocznie się wybijanie monet na wielką skalę. W piwnicach mennicy nagromadzone są zapasy kruszców. Dotychczas naturalnie największe były zapasy sztab srebra, z których większe ważą przeciętnie po 35 kilogramów i sprowadzane są z zakładów angielskich i niemieckich, mniejsze zaś pochodzą z kopalni w Austro-Węgrzech.

Te większe sztaby, sprowadzane z zagranicy, są około 40 centymetrów długie, a 10 grube i używane są wyłącznie do wybijania talarów lewantyńskich z popiersiem Maryi Teresy, używanych na całym Wschodzie.

Sztaby złote ważą z reguły od 7 do 9 kilogramów i sporządzane są albo w wiedeńskim zakładzie probierczym, albo też sprowadzane z Niemiec i Anglii.

Sztaby te topi się i nadaje im formę potrzebną do sporządzenia monet. Złoto, miedź i bronz topi się w tyglach z grafitu, srebro w tyglach z lanego żelaza. Topienie odbywa się w wielkich piecach systemu francuskiego, opalanych koksem. Kruszec w tyglu nakrywa się węglem drzewnym, aby zapobiedz oxydowaniu miedzi.— Po kilku godzinach, gdy stopi się kruszec, wlewają go do wydrążonych form w tak zwane „cajny" (Zainen), mające formę graniasto słupa. Cajna taka ma średnicę żądanej monety. Cajny te walcuje się następnie kilka razy, i osobna maszyna tnie je w płytki. wielkości danej monety.

Najważniejszą rzeczą jest teraz tak zwane „justowanie" płytek. to jest nadanie im dokładnej ustawą przepisanej wagi. Justowanie talarów lewantyńskich i dwuguldenówek odbywa się ręką ludzką, w innych monetach wykonuje tę czynność t. z. „waga justacyjna" Seyssa. Jestto nader sprytnie obmyślana maszyna, która sama sortuje płytki na dokładne, za lekkie i za ciężkie i te sortowane płytki wedle ich wagi wrzuca mechanicznie do pięciu osobnych skrzyń. Płytki za lekkie są jeszcze raz przetapiane, a za ciężkie zheblowywane na stosownej maszynie. Następnie bajcują płytki i gotują w słabym roztworze kwasu, aby usunąć oxydowanie miedzi. W końcu płuczą je w obracającej się ustawicznie beczce miedzianej, napełnionej rozczynem kamienia winnego—i soli i tu już czynności przygotowawcze są skończone. Teraz następuje robota wytłaczania liter i rysunków na płytach.

Przedewszystkiem wytłaczają napis na krawędzi. jeżeli moneta ma go mieć. Z nowych monet będą miały ten napis złote dwudziestokoronówki i srebrne korony, dziesięciokoronówki zaś będą miały tylko ozdobne wyżłobienie. Napis ten wytłaczają osobne maszyny, których jest kilkanaście w mennicy. — Wytłaczanie napisu na płaskiej stronie monety, głowy Cesarza, tudzież orła odbywa się na maszynie Uhlhorna, a takich maszyn jest dziś w mennicy 22. Obecnie rząd będzie musiał zakupić ich jeszcze kilkanaście.

Wkońcu monety poddaje się jeszcze próbie, czy mają dźwięk należyty i czy wszystkie napisy są zupełnie dokładne. Wybrakowane sztuki wracają do pieców, a dobre pakują się do worków, w których przechodzą do kas i banków.

Wedle uchwalonych ustaw, wybitych będzie ze srebra 140 milionów jednokoronówek, z niklu dwudziestogroszówek za 21 milionów ..., dziesięciogroszówek za 21 milionów koron, czyli 210 milionów dziesięciogroszówek: a z bronzu dwugroszówek za 9.1 milionów koron czyli 455 milionów dwugroszówek, wreszcie jednogroszówek za 9.1 milionów koron, czyli 910 milionów groszy. Razem przeto wybitych będzie ze srebra, niklu i bronzu jeden miliard 820 milionów różnych monet za 200.2 milionów koron.

Wybijanie monet złotych nie jest skontyngentowane (t. z. nie jest powiedziane w żadnej ustawie, ile takich monet rząd wybić musi). Jednakże na wykupno przypadających na Austryę not państwowych potrzeba 183,456.000 starych guldenów w złocie, czyli 436.8 milionów koron. Przypuśćmy, że trzy czwarte będą wybite w dwudziestokoronówkach, a jedna czwarta w dziesięciokoronówkach, zatem potrzeba będzie wybić 16·38 milionów dwudziestokoronówek, a 10·92 milionów dziesięciokoronówek. czyli ogółem wszystkie monety złote, srebrne, niklowe i bronzowe wynosić będą jeden miliard 847·3 milionów za 637 milionów koron.

Do tego doliczyć jeszcze należy wybijanie monet na rachunek prywatny i na rachunek banku austro-węgierskiego, którego teraz obliczyć nie można.

Po rozpoczęciu wybijania na wielką skalę mennica będzie mogła sporządzić rocznie najwyżej 206 milionów monet, oprócz dukatów i talarów lewantyńskich, które nadal będą wybijane. Jestto niespełna trzecia część całej ilości nowych monet, a jeżeli weźmiemy na uwagę, że wybijane będą także monety dla osób prywatnych i dla banku austrowęgierskiego, przekonamy się. że nie prędzej jak za lat cztery sporządzi mennica wszystkie potrzebne monety.

Pierwsze 20to-koronówki i 10cio-koronówki pojawią się w obiegu dopiero w grudniu i będą zapewne wielce poszukiwanym podarunkiem na gwiazdkę.

Polacy w Ameryce.

II.

Polacy, tak w Chicago, jak w ogóle w Stanach całych, dzielą się na dwie grupy, wrogo przeciwko sobie występujące: na należących do Zjednoczenia Katolickiego i na należących do Związku Narodowego. Z żalem wyznać trzeba, że instytucye te, przez ciągłe kłótnie i napaści osobiste, przynoszą wiele złego Polakom. Ażeby dobrze ocenić działanie i wartość każdej z nich, trzeba je z osobna rozpatrzeć. Zacznijmy od Zjednoczenia. Oficyalnie nosi ono nazwę „Zjednoczenie Katolickie pod wezwaniem Najsłodszego Imienia Jezus". Założone przed 20 laty, liczy w łonie swem kilkadziesiąt towarzystw, przeważnie kościelnych, mających razem przeszło 5000 członków. Do Zjednoczenia tego mogą należeć tylko Polacy-katolicy, zobowiązujący się do wielkanocnej spowiedzi. Głównym celem tego Zjednoczenia jest pomoc materyalna w razie choroby lub śmierci członka lub jego żony (600 dol. w razie śmierci, a 300 w razie śmierci jego żony i bezpłatne w obu razach pogrzeby), podtrzymywanie wiary i języka polskiego. Przewodniczącym w Zjednoczeniu jest p. P. Kiołbasa, obecny skarbnik miasta Chicago, postać, która nieraz wydobywa się na wierzch w historyi emigracyi polsko-amerykańskiej; radzcą duchownym tego stowarzyszenia jest ks. W. Barzyński, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Ten sam p. Kiołbasa wraz z ks. Barzyńskim byli założycielami pierwszej polskiej parafii w Chicago, i położyli niepospolite zasługi w rozwoju Polonii chicagoskiej.

Drugie stowarzyszenie „Związek narodowy polski", założony prawie w tym samym czasie, co Zjednoczenie, ma także na celu pomoc materyalną (500 dol. w razie śmierci członka, 250 w razie śmierci jego żony), a głównie urządzanie obchodów narodowych, teatrów amatorskich, zakładanie polskich bibliotek, zbieranie składek na skarb narodowy i t. p. Cel więc piękny, a zakres działania bardzo obszerny, szkoda tylko. że nie jest wykonywany sumiennie. Członków Związku ... Prezesem którym od niedawna jest p. Przybyszewski, z Bay City. Mich., jak słyszałem młody, a wielce energiczny człowiek. Związek ten przyjmuje wszystkich bez różnicy wyznania i to właśnie jest bodaj czy nie najgłówniejszym punktem niezgody pomiędzy Zjednoczeniem. a Związkiem. Założycielem Związku był znany w Ameryce, jako jeden z najgodniejszych Polaków, p. Andrzeykowicz z Filadelfii. Był on pierwszym jego cenzorem, ale od kilku lat, po ostatnich nadużyciach, wykrytych w łonie zarządu Związku, usunął się prawie zupełnie od życia publicznego.

Trzecie stowarzyszenie nazywa się „Zjednoczeniem Katolickiem pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej", jest ono czysto lokalnem, chicagoskiem. Składa się z kilku towarzystw, mających stałą siedzibę w Chicago: liczy razem przeszło 1000 członków. Stowarzyszenie to przed 6 laty było częścią Zjednoczenia Imienia Jezus, ale potem, po niezliczonych kłótniach i niesnaskach, oderwało się od niego i przyłączyło do Związku Narodowego, gdzie stanowi osobną całość z swym własnym zarządem. Ma ono zupełnie ten sam program, co i Związek Narodowy.

Każde z tych stowarzyszeń zwołuje co 2 lata oddzielny sejm, złożony z delegatów, wybranych przez towarzystwa, wchodzące w skład Związku lub Zjednoczenia. Sejm taki załatwia sprawy bieżące, mianuje przez wybory przyszłych urzędników i t. d. Sejmy odbywają się coraz to w innem mieście, ale zawsze w ta-

Żydzi a projekt br. Hirsza.

Niesłychane dotąd w dziejach przedsięwzięcia barona Hirsza, zmierzające do tego, aby żydów z Rosyi przesiedlić do Argentyny i utworzyć tam dla nich nową ojczyznę, skłoniło znanego naszego pisarza, p. Klemensa Junoszę, do zbadania, czy żydzi podzielają zamiary wielkiego filantropa i czy pojadą do Argentyny szukać szczęścia i dobrobytu w ciężkiej, lecz uczciwej i szlachetnej pracy na roli?

Rezultat swych badań przedstawia p. Junosza w *Wieku* jak następuje:

„Na pytanie: czy pomysł emigracyi podoba się żydom? — odpowiadam: — nie. Czy wierzą w możność wykonania olbrzymiego przedsięwzięcia Hirsza? — Również nie, zapatrują się na tę rzecz sceptycznie. Czy garnąć się będą do komitetów emigracyjnych? Wolno wątpić — co najwyżej dowiadywać się zechcą o warunki, debatować i czekać.

— Hirsz, proszę pana dobrodzieja — mówił stary pachciarz — pokazuje nam z daleka bardzo śliczny interes, tylko trzeba o tem pamiętać, że nie jeden interes, co zdaleka wygląda ślicznie, zblizka jest całkiem brzydki. On mówi do nas tak: „Idźcie wy za morze, tam was czeka raj, będziecie szczęśliwi i bogaci, bardzo dobrze, ale dlaczego nie pokazuje nam takich żydów, którzy tam byli, zbogacili się i są już szczęśliwi. Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to nie miarkuję nawet, co on w tem może mieć za interes, żeby nas stąd koniecznie wyprowadzić.

— Kocha was.

— Kocha? za co? czy on jest taki żyd jak my, on jest pan, jest bogacz, jest... co pan chce to on jest, ale żyd wcale nie jest.

— Człowiek dobroczynny.

— Może być...

— On ma dobre serce i chce przyjść z pomocą.

— Proszę pana, czy w tej dobroci jest jaki szwindel, ja nie chcę przysięgać, a co się tyczy tego, czy nam tutaj źle, to jeszcze wielkie pytanie.

— Użalacie się zawsze, narzekacie, że wam brak kawałka chleba, że dzieci wasze chodzą nago.

— Eh, proszę pana, w handlu inaczej być nie może.

— Jak to? dzieci mają nago chodzić?

— Wcale nie, tylko mówię, że bez narzekania handlu nie ma. Więcej człowiek piszczy, więcej utarguje. Szczególniej jak kto z panami interes prowadzi. Panowie miłosierni są, nie żądają krzywdy biednego żydka. Niech pan sam powie, czy bez płaczu, bez lamentu można wyjść na swoje? Pan chce za dzierżawę ogrodu sto rubli, żydek piszczy i bierze ogród za siedmdziesiąt i pięć; przyjdzie do zapłaty, żydek znów piszczy, płacze, że wiatr wszystek owoc potłukł, że robaki zjadły — i pan mu jeszcze opuszcza dziesięć albo piętnaście rubli. Coby miał, żeby nie lamentował? Tymczasem wiadomo panu dobrodziejowi, że nie każdy, co się śmieje, jest wesół i nie każdy co płacze, jest smutny.

— Więc wam dobrze?

— Aj, aj, co pan powiada! od złego do dobrego jest dalej, niż z Brześcia do Warszawy. a czy wszyscy ludzie mają być albo w Brześciu albo w Warszawie? są przecież niektórzy w Biały, w Międzyrzeczu, w Łukowie, w Kałuszynie. Może jest taki, co mu dobrze, może byc taki co mu źle, a dużo mamy ludzi, co im ani dobrze, ani źle... tak sobie, nie miękko, nie twardo, nie gorąco, nie zimno. Nie zna pan takich ludzi...

— I do czegoż te wasze argumenta prowadzą?

— Jak pan dobrodziej chce, mogą nas zaprowadzić do pana Hirsza, ale wątpię, żeby nas zaprowadziły do Argentyny.

— Jakto?

— Postaram się wytłómaczyć, interes jest bardzo prosty.

— Bardzo prosty interes panie dobrodzieju. Lepsze jest trzy grosze w gotówce, gdy je człowiek ma w garści, niż duża obietnica za morzem. Co my tu mamy, to wiemy, a co pan Hirsz da, wcale nie wiemy.

— Obiecuje jednak bardzo dużo.

— Prawda, ale najpiękniejszej obietnicy nie można włożyć w garnek i ugotować, a jeść trzeba. Ja wiem, że tu mam krowy w pachcie, mam chłopów we wsi, od których mogę co kupić, mam miasteczko, gdzie mogę co sprzedać. Tu zarobię grosz, tam dwa, tam trzy, mam co jeść ja, moja żona i dzieci.

— Jednak lepiejby wam było być dziedzicem na swoim gruncie, aniżeli pachciarzem na cudzym...

— Co pan powiadał! Rotszyld, zapewne pan słyszał, kto jest Rotszyld?

— Naturalnie.

— To jest bogaty człowiek i mądry człowiek, i przez to że mądry, został bogatym, a przez to, że bogaty, jest mądry... Raz mówili do niego wielcy panowie, żeby on zakupił Palestynę, zabrał nas wszystkich do siebie i zrobił się żydowskim królem. On powiedział na to: „Kein geschaft". — Dla czego? On pomyślał, pogładził swoją brodę i powiedział mądre słowa: „Ja wolę być żydem u królów, aniżeli królem u żydów". On miał recht, on zna naturę żydowskich interesów. My wcale nie potrzebujemy mieć co, my chcemy tylko być koło czego. Pan dobrodziej to rozumie.

— Wstydzilibyście się może pracować na roli?

— Dla czego? My nie wstydzilibyśmy się, tylko to nie jest dla nas interes, my nie mamy na to siły, nie mamy zdrowia, jesteśmy delikatni. Trzeba mieć końskie nogi i bydlęce plecy, żeby taki interes prowadzić. Chłop potrafi zjeść cztery garnce kartofli, to po nich ma siłę, ja z całą moją familią nie zjem pół garnca kartofli — przez to ja nie mam siły...

Małomiasteczkowy kupiec zbożowy mniej więcej ma takie same poglądy.

— Kto chce, niech jedzie — mówi, kto nie chce, niech nie jedzie — ja wiem, że wcale nie pojadę. Na co? co ja tam będę robił? tu handluję zbożem, skupuję po wsiach i po targach, sprzedaję do młynów. Czy obracam własnemi pieniędzmi, czy cudzemi pieniędzmi, to wszystko jedno, abym obracał. Czem tam będę obracał? Pan Hirsz miał bardzo ładny projekt, ale w tym projekcie jest jeden duży feler. P. Hirsz jest dobry bankier, ale zła gospodyni, zła kucharka...

— Kucharka?

— Ma się rozumieć... Małe dziecko wie, że kasza z gęsim smalcem jest bardzo paradne jedzenie. Kasza ze smalcem, a panu Hirszowi zachciało się gotować kaszę oddzielnie a smalec oddzielnie, zamiast paradnego jedzenia, on chce zrobić dwa takie co są na nic.

— Jak to?

— Niech pan sam uważa. Dużo chłopów i trochę żydków, to właśnie kasza ze smalcem, chłopi osobno to kasza; pan Hirsz w Argentynie chce mieć sam smalec. Czy to zdrowo jest? Jakim sposobem żydzi mogą żyć tylko z żydami?

— Jak bracia w jednym domu.

— Nie; mogą się razem modlić, razem o interesach rozmawiać, o polityce, o czem pan tylko chce — ale handlować sami z sobą — ja nic nie rozumiem. Oniby się zaraz zaczęli gryźć między sobą, oniby się zjedli.

— Pocóżby wszyscy mieli między sobą handlować?

— Wiem, do czego pan mówi, gospodarstwo żydowskie! Śmiać mi się chce dalibóg z takiej komedyi. Niech pan sprobuje przerobić parobka

kiem, w którem mieszka dużo Polaków i są zarazem pewnego rodzaju polską demonstracyą wobec innych narodów. Ostatni sejm Związku Narodowego odbył się w m. Detroit, Mich., a Zjednoczenia Katolickiego w m. Nanticoke w Pensylwanii.

Jest wielkiem nieszczęściem Polaków w Ameryce, że instytucye te, które mogłyby działać z olbrzymim pożytkiem, gdyby szły zgodnie ręka w rękę, żyją we wzajemnej, rzucając na siebie obelgi i potwarze, dochodzące aż do iście karczemnych wymyślań. Dają też jak najgorszy przykład z górą, puszczając ciągłe wzajemnej nienawiści w przybocznych swych organach, i wszczepiając w Polaków nienawiść i rozdwojenie. Wina leży po obu stronach, ale znacznie większa część jej stanowczo jest po stronie Związku, który mając przedtem na swem czele ludzi niesumiennych, potargał pierwszy wszelkie węzły, łączące go z Zjednoczeniem. Waśń powstała o przyjmowanie żydów do Związku.

Gdy wykryły się przed kilku laty oszustwa, popełnione przez generalnego sekretarza Związku, żyda Morgensterna, wielu ze związkowców wraz z wszystkimi księżmi należącymi do Związku, domagało się stanowczo na sejmie w Buffalo, nie przyjmowania żydów do Związku, jako żywiołu szkodliwego. Gdy wniosek ten upadł, prawie wszyscy księża opuścili Związek i przeszli do Zjednoczenia, lub do Unii. Odtąd powstała między obu instytucyami straszliwa walka, nie o zasady, lecz o osoby. Wymyślania karczemne, wyciąganie na jaw różnych brudów i rozpowszechnianie ich w gazetach angielskich, stanowiły zwyczajny temat polemiki. Nieraz Zjednoczenie wyciągało rękę do zgody, lecz było zawsze brutalnie odepchnięte. Główna nienawiść związkowców skierowaną była na ks. W. Barzyńskiego, proboszcza parafii św. Stanisława Kostki, największej w Chicago.

Organa związkowe twierdziły, że Związek dawnoby się pogodził ze Zjednoczeniem, gdyby nie osoba ks. B. który przez wpływ swe rządzi całem Zjednoczeniem i chce wszystkich Polaków w Ameryce zagarnąć pod swą władzę. Krzyczano głośno, że ks. B. jest Zmartwychwstańcem, czyli polskim Jezuitą, a jako taki działa na szkodę sprawy narodowej, i wiele innych bredni. Poznawszy bliżej osobę i działalność ks. B. stanowczo twierdzę, że gdyby nawet chciał on zagarnąć pod swą władzę Polonię, jak mylnie wnoszą ci, co go bliżej nie znają, to byłoby to tylko z ogromnym jej zyskiem. Wszystko, czem tylko poszczycić się może Chicago, jest wprost lub pośrednio dziełem ks. Barzyńskiego. Dość przyjrzeć się takim budowlom jak Szkoła polska, dom sierót, olbrzymia sala do zebrań i teatrów amatorskich, dość przeczytać jedno z pism, wychodzących za jego inicyatywą, zbadać stan książek polskich, wydawanych przez spółkę nakładową, powstałą z jego natchnienia, przyjrzeć się dobrobytowi wielu rodaków, mających przez niego lub u niego dostateczne utrzymanie i pracę, a można będzie zdać sobie sprawę, ile ks. B. przyczynił się do rozwoju Polonii amerykańskiej.

Że w Ameryce jest wielu księży polskich, niestojących na wysokości swego zadania, temu trudno zaprzeczyć. Nieraz sam przekonałem się naocznie, że ksiądz główną bywał przyczyną niezgody i rozdwojenia w parafii przez nietaktowne i gorszące postępowanie swoje. Zaradzić temu można byłoby tylko jedynie przez przysłanie z Rzymu specyalnego dla Polaków wikaryusza apostolskiego, któryby miał prawo [illegible] i księżmi, lub też przez mianowanie stałego biskupa polskiego, o co już dawno, choć bez skutku, upraszają Polacy amerykańscy. Z drugiej znów strony, gdy się przyjrzy niepospolitym zasługom, jakie nasi księża położyli w Ameryce nad zachowaniem wiary i języka macierzystego, bo oni głównie są założycielami i opiekunami szkół polskich; gdy się zrozumie, że gdyby oni nie podtrzymywali wiary w ludzie polskim, to [illegible] nie pozostaje nic innego, jak tylko złożyć hołd publiczny tym przewodnikom duchowym ludu polskiego w Ameryce.

Spór pomiędzy Związkiem i Zjednoczeniem istnieje dotychczas, choć już nie tak gwałtowny; obie strony, zmęczone walką, szukają drogi wyjścia, i daj Boże, aby upragniona zgoda jak najrychlej zawitała.

Czasopism polskich wychodzi w Chicago przeszło 10. Najwięcej wpływu mają następujące: *Dziennik Chicagoski* (codzienny), *Reforma* (2 razy tygodniowo) i tygodniki: *Gazeta Katolicka*, *Zgoda* (organ Związku), *Wiara i Ojczyzna* (organ Zjednoczenia) i najstarsza z istniejących polskich gazet w Ameryce *Gazeta Polska*, zwana pospolicie Dyniewiczówką, od nazwiska jej właściciela. Najlepiej redagowane są bez zaprzeczenia *Reforma* i *Gazeta Katolicka*.

Przy każdej parafii w Chicago istnieją polskie szkoły, gdzie naukę po polsku wykładają dzieciom Siostry zakonne, przeważnie Nazaretanki lub Felicyanki, a w większych nauczyciele. Największa ze szkół znajduje się przy parafii św. Stanisława Kostki. Mieści się ona w pięknym gmachu, mogącym być ozdobą każdego miasta, a uczęszcza do niej około 4000 dzieci, pobierających naukę przeważnie bezpłatnie. Przy szkole tej jest założone pierwsze w Ameryce czteroklasowe Kolegium polskie, w którem wykłada ośmiu nauczycieli. Zwraca na siebie uwagę w tej parafii Dom sierót polsko-czeskich, w którym wychowuje się przeszło 100 dzieci, i gmach, w którym znajduje się sala polska do zebrań, na bale i teatra, a mieszcząca przeszło 5000 osób. W Chicago znajdujemy także kilka fabryk, których właścicielami są rodacy nasi, a robotnikami w nich są tylko Polacy. W polskich dzielnicach miasta zwraca na siebie uwagę wiele sklepów polskich, a wiele amerykańskich firm utrzymuje w sklepach ekspedyentów Polaków, bo w przeciwnym razie publiczność polska przestałaby kupować w tych sklepach.

W bibliotekach miejskich w Chicago jest uwzględniony dział polskich książek, a oprócz tego istnieje specyalna czytelnia przy parafii św. Stanisława Kostki. Polonia w Chicago ma kilkunastu swych przedstawicieli na urzędach miejskich i stanowych, lecz wziąwszy na uwagę liczbę Polaków, ma ich stanowczo za mało, a pochodzi to właśnie z winy rozdwojenia, w jakiem znajduje się. Bardzo często się zdarza, że przy wyborach Polak znajduje w ostatniej chwili kontrkandydata rodaka, głosy się rozstrzeliwują i wychodzi z urny wyborczej Niemiec lub Irlandczyk w okręgu z przeważnie polską ludnością.

Mały Fejleton.

Nasz konkurs.

Rozpisane przez nas w numerze 167 *Przeglądu* z dnia 23 lipca b. r. zadanie do nagrody zachęciło liczne grono naszych czytelników do ubiegania się o palmę zwycięstwa. Stu pięćdziesięciu i dwóch czytelników dosiadło Pegaza, a ująwszy swą lotną fantazyę w karby naznaczonych przez nas rymów, usiłowało dostroić się do nich i stworzyć z nich drobne poetyczne arcydzieła.

Z nadesłanych nam rozwiązań ośm najlepszych umieszczamy poniżej.

Nr. 1.

Gdy przemożesz pierwsze lody,
Dalsze kroki stawiasz gładko.
Gdyś wypłynął z głębi wody,
Poznasz, co pochlebców stadko.
Lecz gdy spadniesz tylko niżej
Z fortuny rzeczułką,
Wnet cię popchnie w zgubę chyżej
Twych przyjaciół kółko. *Jan...a.*

Nr. 2.

Złamaliśmy pierwsze lody,
Więc rozmowa idzie gładko:
Płyniem chyżo z prądem wody,
Jak łabędzi białych stadko.
Płynąc w niebo, a nie niżej,
Uczuciowych słów rzeczułką —
„Kocham! kocham!“ czem raz chyżej
Powtarzamy sobie w kółko. *Nr. 101.*

Nr. 3.

Jedni lubią upały, drudzy zimne lody,
Jedni burze życiowe, drudzy cicho, gładko
Chcą puścić łódkę życia na spokojne wody,
I przejść przez żywot cały jak bezmyślne [stadko.
Im więcej poziom pragnień czyichś stoi niżej
Tem życie spokojniejszą przepłynie rzeczułką;
A czyja myśl wzlatuje i wyżej i chyżej,
Tym często wiatr przeciwny ciągle kręci w kółko.
Helena B.

Nr. 4.

Śnieg przyodział ziemię, mróz ją zakuł w lody
I wszędzie tak biało i gładko.
Lecz słońce przygrzeje—wszystko zmyją wody,
Podwórze opuści wron stadko.
I starość gnie barki ku ziemi i... niżej —
Dzień przemknął jak fala rzeczułką;
Noc minie jak chwilka — dzień wróci co [chyżej.
Tak wszystko, tak zawsze, tak w kółko.
G. Z.

Nr. 5.

Gdyś już złamał pierwsze lody
Marzysz, że ci pójdzie gładko,
Że przez życia wartkie wody,
Pomkniesz, by łabędzi stadko.
Mkniesz odważnie coraz niżej
Myśląc, że port — za rzeczułką,
Lecz ty bracie coraz chyżej
Życia nurtem płyniesz w... kółko!
A. P.

Nr. 6.

Życie pcha człeka naprzód! czy żary czy lody
Na drodze; czy wysłana ona puchem gładko,
Czy wiedzie przez skalice lub topielisk wody
Lub raj, gdzie złotopiórych ptasząt buja stadko.
Czy człek wzbija się w górę, czy ugrzęza niżej,
Musi on płynąć z ową fatalną rzeczułką
Przeznaczenia, do grobu coraz bystrzej, chyżej,
Bo taką wolą jest w bieg pchnięte życia kółko!
I. O.

Nr. 7.

Kto w piersi młodzieńczej nagromadził lody
I z usług ojczyźnie wymawiał się gładko,
Kto tylko w salonach dał męstwa dowody
A sobą pomnażał pasożytów stadko,
Kto padał w rozpuście w błoto coraz niżej
I stał się zastoju bagnistą rzeczułką,
Ten lotu swych myśli nie zdoła wznieść chyżej
I wcielić się sercem w przyjacielskie kółko.
J. S.

Nr. 8.

Szanowny Redaktorze!
Trudne kazałeś przełamać nam lody,
Trudniej z zadania wywiązać się gładko,
Chyba na głowę chlusnę kubeł wody,
By z niej odpędzić całe rymów stadko.
Lecz choćbym myślą biegł niż Adam chyżej
I przebrał wodę co płynie rzeczułką,
Myśl hreczkosieja zawsze biegnie niżej,
Bo jedną biedę klepie ciągle w kółko.

PS. Gdybyś mnie, Szanowny Redaktorze, przyznał nagrodę, to, bój się Boga, nie przysyłaj teraz żadnych książek, gdyż z powodu żniw i braku robotnika, do czytania nie mam głowy. Książka nie uciecze, a ze snopami z pola umykać trzeba, gdyż jeno co nie widać deszczu.

Wojciech z pod Krakowa.

To są najlepsze z nadesłanych wierszy i jednemu z nich należy się przeznaczona przez nas nagroda. Pytania, któremu z nich ją przyznać, rozstrzygać nie chcemy. Oddajemy to pod sąd czytelników i prosimy ich, by oni wyrok wydać raczyli. Każdy z czytelników naszych ma prawo wziąć udział w rozstrzygnięciu konkursu. Kto więc z nich chce należeć do sędziów, raczy uwiadomić nas listem lub kartką korespondencyjną, który z wyżej przytoczonych wierszy najbardziej się mu podoba i któremu z nich chciałby udzielić nagrodę. W tym celu ponumerowaliśmy wiersze. My wszystkie te głosy zbierzemy i nagrodę wręczymy autorowi tego wierszyka, na który najwięcej padnie głosów. O nadsyłanie kart z oceną upraszamy do dnia 19 b. m. włącznie, a w numerze z dnia 21 sierpnia ogłosimy, komu większość czytelników przyznała palmę pierwszeństwa.

Oprócz powyższych wierszy wśród nadesłanych nam rozwiązań, jest jeszcze wiele wierszy ładnych i dobrych. Takimi są n. p. panny Kostusi N., Sas, pani A. G. z L., panien W. H. K., Cz.— muszą one atoli ustąpić pierwszeństwa wierszykom powyżej przytoczonym.

Oprócz tego mimo ograniczeń, jakie postawiliśmy w konkursie: napisać ośmiowiersz, wielu z ubiegających się o nagrodę nie potrafiło okiełzać pegaza, lecz popuściło mu cugle i dając folgę poetyckiej wenie, skreśliło do danych przez nas rymów nie ośmiowiersze, lecz długie poematy o kilkudziesięciu wierszach. Naturalnie, że rozwiązań tych, jako nie odpowiadających warunkom konkursu, uwzględnić nie mogliśmy. Jeden z „konkursowców“, ukrywający się pod pseudoninem „A de Pedro Warusia“, skreślił całą epopeję o „Balsambaumie“, p. J. P. do zadanych przez nas rymów dośpiewał w 24 wierszach strasznie tragiczną dolę wieśniaczej rodziny: „porwanej przez wody, skaleczonej przez lody, włożonej do trumny ociosanej gładko, nad którą płacze pięknych dzieciąt stadko“. Inny znów dosnuł do tych rymów jakąś [illegible] filozoficzną tezę „o tem [illegible] życiu człowieka“, które: „płynie tak gładko na nurtach wody, jak kacząt stadko, co nad rzeczułką kręci się w kółko“. P. E. K. skreślił znów obrazek współczesny z życia, nie wiadomo nam tylko, czy dobrze podpatrzony, a opisuje go w ten sposób: „karafki, flaszki, kieliszki i kubki do wody, próżne zbite w jedno stadko. Po stołach, krzesłach i niżej, rozlane wino płynie rzeczułką. Jeden z biesiadników śniąc wzbija się w powietrze chyżo i coraz chyżej, gdy w tem wywraca kozła zataczając nogami kółko“. Obrazek prawdziwie naturalistyczno-impresyonistyczny. Wierzymy autorowi, że tak było, jak on opisał, lecz zdaje się nam, że wierność tego obrazu tak samo szwankuje, jak rytmy jego opisu.

Prosząc czytelników o nadesłanie nam swych orzeczeń o przytoczonych powyż wierszach, upraszamy tych z ubiegających się o nagrodę, którym wena poetycka tym razem nie dopisała, aby się nie zrażali i przy następnym konkursie, który niedługo rozpiszemy, znów stanęli u mety. Być może, że na przyszły raz nagroda ich nie minie.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Mianowania. P. Namiestnik, jako protektor wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie, zamianował radzcę budownictwa Macieja Moraczewskiego przewodniczącym Jury dla tej wystawy.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało Józefa Jankowskiego kancelistą galic. Prokuratoryi skarbu.

Suplent gimnazyum w Tarnopolu, Bazyli Bilecki, mianowany został rzeczywistym nauczycielem gimnazyum w Samborze.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Robert Han, został mianowany zastępcą p. Aleksandra Rungera, notaryusza w Wiśniczu.

Śluby. Dnia 14 b. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Sękowej związek małżeński p. Emila Rottera, buchhaltera rafineryi nafty w Libuszy z p. Marylą Strokołowską, córką dyrektora kopalni nafty.

Dnia 26go lipca odbył się w Nowem mieście, w gubernii płockiej, ślub panny Maryi Piwkowskiej, córki Franciszka i Honoraty z Pstrokońskich, właścicieli dóbr w Modzelu z dr. Antonim Kaliną, prof. Uniwersytetu lwowskiego, członkiem krak. Akademii Umiejętności.

W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się we czwartek ślub panny Maryi Tomżyńskiej z p. Bronisławem Pecem.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Na posiedzeniu komisyi dekoracyjnej uchwalono nie stawiać przed dworcem kolei państwowej namiotu, w którym zebrać się miała Reprezentacya miejska z prezydentem na czele. Plac przed dworcem przystrojony będzie w maszty z festonami, chorągwiami i tarczami herbowemi.

Komisya, której polecono zająć się sprawą zakupienia odznak dla prezydenta i radnych miejskich uchwaliła zakupić wielki złoty łańcuch, jako odznakę godności dla prezydenta, dwa mniejsze dla wiceprezydenta i pierwszego delegata, tudzież 97 odznak dla radnych miejskich.

Komisya kantatowa uprasza, aby ci członkowie Towarzystw muzycznych, którzy chcą wziąć udział w odśpiewaniu kantaty na cześć Cesarza, zgłaszali się do aranżera serenady p. Romualda Makarewicza we Lwowie, plac Chorążczyzny l. 4. Otrzymają oni bilety wolnej jazdy do Lwowa i napowrót.

Wieczorek w „Skale“ ku uczczeniu rocznicy Unii lubelskiej odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale członków towarzystwa „Skały“. Słowo wstępne wygłosił p. Wacław Borzemski i przedstawiwszy fakt Unii ze strony historycznej, wskazał czynniki, jakie się nań złożyły, a następnie wysnuł stąd wnioski na przyszłość i wskazówki działania. Spokojny a bezstronny pogląd na rzeczy, i gorący patryotyzm, cechujący przemowę, uzyskały żywe uznanie słuchaczy, objawione hucznymi oklaskami. Program muzyczno deklamacyjny, wykonany przy współudziale profesora Czubskiego, był bardzo obfity. Z licznych produkcyi zasługuje na wymienienie deklamacya panny Borkowskiej, prawdziwie wirtuozowska gra na skrzypcach panny Daczkowskiej i śpiew barytona p. Huberta Lindego.

Konkursa. Lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ rozpisało z terminem do 25 bm. konkurs na posadę nauczyciela lub nauczycielki śpiewu solowego. Od kandydata lub kandydatki wymaga Towarzystwo oprócz odpowiednich kwalifikacyi fachowych, aby: 1) nauka odbywała się w lokalu Towarzystwa „Lutnia“; 2) pięciu uczniów przez Reprezentacyę król. stoł. miasta Lwowa przyjętych pobierało naukę łącznie przez trzy godziny tygodniowo, należycie rozłożone; 3) każdy uczeń w tygodniu, co najmniej przez 40 należycie rozłożonych minut, wyłącznie sam z nauki śpiewu solowego korzystał. Czas szkolnego roku trwać ma przez dziesięć miesięcy i to od 15go września do 15 lipca. Wysokość rocznego wynagrodzenia oznaczoną zostanie na podstawie porozumienia się Zarządu Towarzystwa z oferentem względnie najlepszym. Zgłoszenia piśmienne należy wnosić do Zarządu lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, na ręce sekretarza tegoż Zarządu p. W. Włodzimirskiego, (przy ulicy Jagiellońskiej l. 18 we Lwowie), który też bliższych informacyi udzieli.

Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedno stypendyum w kwocie 60 zlr. rocznie z fundacyi Karola Kiselki dla uczenic wyznania chrześcijańskiego, uczęszczających do trzeciej lub wyższej klasy szkoły ludowej im. św. Marcina we Lwowie. Podania wnieść należy do magistratu za pośrednictwem dyrekcyi szkoły im. św. Marcina najdalej do dnia 30 września rb.

Pożary. W nocy ze środy na czwartek wybuchł o północy ogień w Podliskach małych. Spłonął budynek, w którym pomieszczoną była poczta i piekarnia, oraz stojąca w pobliżu chata. Ekspedytorka pocztowa, p. G., ledwie zdołała chorą matkę wyprowadzić z ognia w koszuli. Staruszkę wzięto do dworu pp. Waygartów i udzielono pomocy lekarskiej. Szkody wyrządzone przez pożar, są znaczne, gdyż spaliło się bydło, wszystkie sprzęty, mąka i zapasy spiżarniane, Akta pocztowe uratował pocztylion, który właśnie podczas pożaru nadjechał był z Kamionki. Ogień był podłożony.

Z Dublan donoszą: W nocy z dnia 2go na 3 sierpnia wybuchł wielki pożar w Dublanach i pochłonął magazyn, sklep i czytelnię Kółka rolniczego, oraz domostwa dwóch gospodarzy. Pożar zlokalizowała ochotnicza straż miejscowa. Ogień prawdopodobnie był podłożony. Kółko poniosło nieznaczne straty, gdyż towary były ubezpieczone.

W niedzielę dnia 7 b. m. zgorzało w Sokolnikach, w powiecie tarnobrzeskim, 18 zagród włościańskich, z wszystkimi nagromadzonymi w nich zapasami zboża i sprzętami domowymi.

Handlarze dusz. Z Warszawy donoszą, iż policya tamtejsza poszukuje trzech braci Springfederów, żydów, którzy wywieźli z Warszawy wiele dziewcząt do Buenos-Ayres i Montevideo i sprzedali je tam do domów publicznych. Springfederzy ostrzeżeni, że władze ich śledzą, uciekli z Warszawy. Mają się oni teraz kręcić w nadgranicznych powiatach Królestwa, gdzie bez przerwy prowadzą swój ohydny handel.

Nawrócony przez zakonnice. Słynny bandyta korsykański, Bellacoscia, który niedawno oddał się sam w ręce sprawiedliwości i został z powodu przedawnienia ułaskawiony przez trybunał, zdobył się na ten krok, jak donoszą dzienniki paryskie, pod wpływem namowy zakonnic w Visario. Zakonnice te odwiedzały często starca, mówiły mu o religii i jej dobrodziejstwach, nakłaniając, by przyszedł choć raz do ich kościółka wysłuchać mszy św. Zrazu Bellacoscia wahał się w obawie zasadzki. Przyszedł jednak nareszcie, wyspowiadał się i następnie oddał się dobrowolnie w ręce prokuratora, który go od dawna poszukiwał.

Z Potoka Złotego piszą nam 10 bm.: Jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażenia małego pożaru, który miał miejsce przed kilkunastu dniami, gdy znowu dziś zaalarmowała straż pożarna miasto nasze. Całe miasto drżało ze strachu, dowiedziawszy się, że pali się gorzelnia, własność p. Włodzimierza Gniewosza, wydzierżawiona obecnie. Widok straszny przedstawił się oczom, a ratunek był prawie niemożliwy. Straż ogniowa ratowała z początku, lecz brak wody tamował akcyę. Koni nigdzie nie można było dostać, gdyż wszystko zajęte było przy zwożeniu zboża. — W gorzelni tej znajdowało się, prócz przyborów gorzelnianych, mnóstwo przyrządów gospodarskich, oliwa w beczkach i około 500 topek soli kuchennej. W jednej chwili stało się to wszystko pastwą pożaru. Iskry, rozwiane przez wiatr, padły na budynek sądowy. Rozruch stał się okropny. Zaczęto wynosić akta sądowe, jakoteż akta z urzędu podatkowego, który od sądu jest tylko szopą oddzielony. Równocześnie zajęły się dwie szopy i areszta.

Aresztantów wypuszczono, ale przedtem już kilku uciekło.

Pożar, który wybuchł około czwartej po południu, trwał przeszło cztery godziny. Gorzelnia doszczętnie się spaliła. Sąd i urząd podatkowy uratowano dzięki energii niektórych panów, jak Sawicza, tutejszego nauczyciela, Rudnickiego i wielu innych. Akcya ratunkowa postępowała nadzwyczaj niedbale, i śmiało można powiedzieć, że ratowała sama tylko inteligencya, reszta zaś przypatrywała się tylko pożarowi. W chwili największego niebezpieczeństwa przybyła straż ogniowa z Buczacza, a wraz z nią dwóch żandarmów, jakoteż praktykant konceptowy p. Bidderman.

Naszej straży pożarnej życzylibyśmy na drugi raz nieco więcej energii i dobrej woli, tym razem zasługa odwrócenia strasznej klęski od miasta przypada nie jej, ale wyłącznie prawie garstce inteligencyi tutejszej.

O moście na Bystrzycy. W nr. 179 naszego pisma była kronikarska wzmianka, że na drodze krajowej w Jezupolu został zerwany most na Bystrzycy, a ponieważ sprawa się ograniczała tylko do tego, że niedaleko tego mostu nasyp drogowy woda uszkodziła, wskutek czego była tylko parogodzinna przerwa w komunikacyi, przeto w obronie honoru mostu i drogi krajowej zamieszczamy niniejsze sprostowanie.

[illegible] ćwiczenia [illegible] odbywać żołnierze w armii niemieckiej. Między innemi uczą się pływać w pełnym rynsztunku. Przy odbywaniu takich ćwiczeń przez 23 pułk piechoty w Nissie wydarzyło się wielkie nieszczęście. Na znak dany przez majora żołnierze puścili się wpław, ale wnet jednego z nich siły opadły; tonąc chwycił się sąsiada, ten następnego i tak dalej, aż wreszcie dziesięciu żołnierzy poszło pod wodę. Rzucono się do ratowania, zdołano jednakże zaledwo trzech żołnierzy wydobyć z wody — siedmiu utonęło.

Z Zakopanego donoszą nam: Wydział Towarzystwa tatrzańskiego stosując się do uchwał wiecu zakopańskiego z r. 1890 i uchwał walnego zgromadzenia Towarzystwa tatrzańskiego, nazwał dolinę, po której płynie potok od Morskiego Oka „Doliną Mickiewicza“, a wodospady w dolinie Roztoki „Wodospadami Mickiewicza“.

W obu tych miejscach umieszczono żelazne tablice, osadzone w skale granitowej; tablice te mają następujące napisy: pierwsza: „Wodospady Mickiewicza. Nazwę tę nadało Towarzystwo tatrzańskie na pamiątkę przewiezienia do ziemi ojczystej i pochowania na Wawelu zwłok nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza w dniu 4 lipca 1890 roku“. Druga „Dolina Adama Mickiewicza“. Towarzystwo tatrzańskie nazwę tę nadało r. 1890 dolinie od Roztoki do Morskiego Oka ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci polskiego wieszcza. Poświęcenie tablic dokonać się ma w tych dniach, przy sposobności wycieczki klubu czeskich turystów do Morskiego Oka.

---

na faktora, ładny byłby faktor. Jakby się zaczął namyślać, w głowę drapać i czekać póki go drugi Maciek w bok nie trąci, toby mu interes z przed nosa uciekł. Nie, panie: już ja dużo umiem miarkować, ale tego nie wymiarkuję jakby wyglądało chłopskie faktorstwo, szlacheckie szynkowanie i żydowskie oranie.

— Jednak mówią ludzie...

— Aj, mówią i mówią, czego ludzie nie mówią, ale od mówienia do prawdy, bywa czasem bardzo daleko.

— Więc pan nie wróżysz powodzenia emigracyi?

— Co mam wróżyć? ja nic nie wróżę: ja wiem, że nie mam chęci pojechać za morze i moi bracia i moi krewni, moi znajomi też nie mają chęci. Może jaki młodzik pojedzie, taki co nie ma nic, co mu wszystko jedno, ryzykant. Taki choć się utopi w morzu, to też nie wiele straci.

— Jednak będąc we własnym kraju, oprócz rolnictwa, znajdziecie i inne pola do pracy.

— Jakie?

— Otworem stanie przed wami służba w wojsku, administracyi i sądownictwie, szkołach, przy drogach żelaznych i innych instytucyach społecznych.

— To są żarty. Kto z nas zechce sam z własnej woli iść do wojska, po co? kto zechce sam szukać kalectwa, albo śmierci? Nie, mnie się zdaje, że amatorów nie będzie. Ja słyszałem, że w wojsku musi być słuch, a kto widział, żeby jeden żyd drugiego słuchać chciał. Szmul-sołdat taki sam dobry żyd jak Mojsie pułkownik, może jeszcze lepszy. Szmul nie będzie stał przed Mośkiem, nie będzie chodził jak mu Mosiek każe, bo on nie jego sługa. W innem wojsku jak go wezmą, to on słucha, bo się boi—w żydowskiem kogoby się bał, gdyby w niem sami tylko żydzi byli? Nie, nie, to na nic jest. Administracya, sądownictwo, no, no, radbym ja to widzieć.

— Wątpisz pan?

Machnął ręką niechętnie.

— O tem — rzekł — możnaby też dużo powiedzieć. Ja wiem, że każdy z nas chciałby rządzić, a nikt nie chciałby słuchać. W takim interesie trzeba czasem kogo wziąć za łeb, no, niechbym ja spróbował wziąć Icka za łeb, to onby mi w brodę napluł, a jego krewni, przyjaciele, jego wspólnicy, zarzuciliby mnie kamieniami. I mieliby racyę, co to jest wziąć żyda za łeb, niechbyno mnie jaki chciał to zrobić, jabym mu pejsy oberwał! Do sądownictwa mielibyśmy dużo kandydatów, bo każdy żyd zna trochę prawa, a na dziesięciu jest jeden pokątny doradzca.... ale każdyby chciał być prezesem, a nikt woźnym....

— Czy pan się nie mylisz?

— Dla czego mam się mylić? Ja dobrze znam naszych, wiem do czego są zdatni, a do czego niezdatni. Czego dziadek nie robił ani ojciec, tego nie będzie robił syn i wnuk. Dziadkowie nasi handlowali i my umiemy handlować, dziadkowie nasi nie orali i my nie umiemy orać. Dziś od razu chcą nas przenieść za morze i zrobić z nas rolników. To ładny interes! tak samo jakby kto wziął wronę, wsadził ją do wody i powiedział: — Kochana wrono, ty latasz tylko po powietrzu, ty się trudnisz paskudnem zatrudnieniem i masz brzydką naturę, więc ja cię proszę, idź do wody i żyj jak ryba — to będzie daleko lepiej dla ciebie. Nie wiem, czy ona chciałaby na to przystać.

— To co innego, tamto co innego; nikt was nie wsadza do wody, owszem, dają wam doskonałą ziemię i bardzo dobre powietrze, dla czegoż nie korzystać z okazyi? Możecie żyć doskonale, pracować, urządzić się podług woli własnej.

— Daj pan dobrodziej pokój; co do urządzenia, wiesz pan, że my jesteśmy bardzo dobrze urządzeni, po żydowsku, dla siebie. Nasze urządzenie robili tacy mądrzy ludzie, że już ani do tego co dodać, ani od tego co odjąć nie można. Co się tyczy wszelkich innych, nie naszych urządzeń, to bierzemy je tak, żeby... można żyć — i żyjemy. Ja się nazywam Berek Krantz, ja handluję zbożem, ja nie chcę być argentyńskim kapitanem, ani argentyńskim sędzią, dość dla mnie honoru, że jestem Berek i że sobie trochę handluję; kto chce szukać czego innego, niech szuka, ja nie chcę.

Jest inny typ, kupiec z większego miasta, ubiera się po europejsku, wyraża dość poprawnie, dzieci kształci, a jeżeli nie on sam, to jego syn będzie miał „naszego zięcia.“

— Co pan myślisz o projekcie Hirsza?

— Kolosalna idea — odpowiada, siląc się na dobre wymawianie — tacy ludzie jak Hirsz, przynoszą żydom zaszczyt, tacy marzyciele...

— Marzyciele? Alboż Hirsz marzyciel? on staje właśnie na realnym gruncie. Kombinacye opiera na kapitale.

— Milionerom wolno mieć fantazye.

— Więc to fantazya?

— Bardzo ładna, ale... fantazya. Myśl piękna, wielka myśl. Zebrać rozproszony po świecie od tylu wieków naród, utworzyć z niego jednolitą całość, dać mu byt samodzielny, powołać go do życia na nowo — to coś szczytnego doprawdy!

— A mówisz pan, że fantazya.

— Bo tak jest; w praktyce urzeczywistnić się to nie da. Widzisz pan, stado wróbli rozbiegło się po całym świecie, po różnych krajach. Sprobujże je pan na jedno miejsce zgromadzić i jedno wielkie stado z nich uformować. To się nie uda, bo te rozprószone wróble już się zadomowiły w różnych krajach, tam się zagnieździły i rozmnożyły, mają one tam robaki do jedzenia, zboże; zbierają ziarnka gdzie się da, mają wszystko...

— Prócz sympatyi.

— Nie przeczę; nie przeczę również, że sympatya jest dla każdego przyjemna, ale też i nie twierdzę, że jest do utrzymania życia niezbędna. Łatwiej istnieć z chlebem bez sympatyi, aniżeli z sympatyą bez chleba.

Z przytoczonych powyżej zdań nie można wróżyć projektowi Hirscha świetnego powodzenia, przynajmniej w bliskiej przyszłości, Żydzi zamożni, bogaci, posiadacze nieruchomości i kapitałów, prowadzący rozległe interesa handlowe, ani myślą o emigracyi, inteligencya żydowska również, i za wyłączeniem garstki tak zwanych „narodowców“, nie sympatyzuje ona z projektem wychodźtwa. Owi „narodowcy“ marzą o Palestynie i odbudowaniu państwa żydowskiego, marzą w teoryi, ma się rozumieć, gdyż nawet w razie gdyby ta mrzonka przyszła do skutku, najgorętsi orędownicy projektu nie przenieśliby się tam na pobyt stały. Nie zechce też emigrować rzemieślnik, mający jakie takie chociaż utrzymanie, ani właściciel sklepu, ani komisant, ani nawet faktor. Co się tyczy rzeszy chałatowych biedaków, zaludniających małe miasteczka, tych na samą myśl emigracyi przejmuje obawa, mająca źródło swe w konserwatyzmie wyznaniowym; poprostu ludzie stojący na czele emigracyi nie budzą w nich zaufania jako... żydzi. W oczach tej masy zacofanej, ani baron Hirsch, ani pułkownik Goldsmitt, ani żaden żyd postępowy żydem nie jest, gdyż formułek różnych, w jakie talmudyści życie żydowskie wtłoczyli, nie uznaje i nie zachowuje.

Nie trzeba zapominać, że masa, o której mowa, przynajmniej w trzech czwartych, składa się z fanatycznych „chassydów“, wierzących ślepo w swoich „cadyków-cudotwórców“, za głosem tych przewodników poszliby na koniec świata, ale wezwania „odszczepieńców“ ogolonych, ubierających się krótko, nie zachowujących różnych drobiazgowych formułek, puszczą mimo uszu.

Obyśmy się mylili, ale zdaje się, że intencye barona Hirscha, pomimo znacznych kapitałów, pomimo wszelkich ułatwień ze strony rządu — nie ziszczą się tak szybko, jak projektodawca sobie wyobraża. Chyba, że pierwszym emigrantom będzie się bardzo dobrze na nowych siedzibach powodziło — i że to powodzenie stanie się dla innych zachętą. Niedługo zawiązane zostaną komitety emigracyjne — czekajmy więc, co zrobią.

O teatrze poznańskim, objeżdżającym wszystkie większe miasta Wielkopolski, a obecnie bawiącym w znanej miejscowości kąpielowej Soboty nad morzem bałtyckiem, tak pisze *Gazeta Gdańska*: „Teatr poznański, zważywszy liczne zabawy w Sobotach, wycieczki godziny kąpielowych i gorące dni, cieszy się wielkiem stosunkowo powodzeniem. Trzeba bowiem wiedzieć, że w swego czasu na przedstawieniach niemieckiego teatru były pustki ogromne. Jesteśmy przekonani, że publiczność, jak dotąd licznie zbierać się będzie na przedstawienia teatru poznańskiego. Charakterystycznym jest fakt, że tutejsze dzienniki niemieckie milczą o teatrze polskim w Sobotach upornie“.

Bandyci w Sycylii. Z Palermo donoszą, że rozbójnicy napadli przed tygodniem bogatego obywatela nazwiskiem Billotti w Caltanissetti, uprowadzili go w góry i dali znać jego krewnym, że jeśli do wczoraj godziny 12 w południe nie złożą w pewnej jaskini koło Leonforte okupu 500.000 lirów, w takim razie zamordują jeńca. Krewni postarali się o tę kwotę, przynieśli ją jednak na wskazane miejsce o trzy godziny później. Bandytów nie było ani śladu, natomiast znaleziono trupa Billottiego. Rozbójnicy zastrzelili go, położyli trupa na chrust i podpalili. Ciało Billottiego było prawie całkiem zwęglone. Między ludnością panuje skutkiem tego wypadku straszne wzburzenie.

Wzruszająca scena rozegrała się w tych dniach w Wiedniu, w jednym z miejscowych sądów. Przed sędzią stanęła z zapłakanemi oczyma, kobieta średnich lat, która niewątpliwie „lepsze czasy“ musiała pamiętać, o czem świadczyło zarówno jej zachowanie się, jak i nieposzlakowana czystość skromnej, czarnej sukni. Z twarzy jej wyzierał smutek, a w oczach co chwilę perliły się łzy. Była to Karolina Rehakowa, oskarżona o działanie na szkodę wierzycieli przez roztrwonienie zafantowanych przedmiotów. — Sędzia zapytuje, czy oskarżona przyznaje się do winy.

— O mój Boże! — odpowiada kobieta. — Ja nie uczyniłam nic złego!... O! moja matko, moja biedna matko! — dodaje ze łzami — ja nie mogłam inaczej postąpić...

— Proszę się uspokoić — przerywa sędzia — i powiedzieć szczerze, otwarcie, czy pani sprzedała lub też gdziekolwiek zastawiła ową suknię jedwabną i ten srebrny krzyżyk, o co tu panią oskarżają...

— Nie, nie! — odpowiada oskarżona — nic nie zastawiałam, nie sprzedawałam... Była to ślubna suknia mojej matki, mojej biednej zmarłej matki...

I znowu zalewa się łzami.

— Tak, to smutne — wtrąca sędzia — ale taki to los ludzki. Każdy może się znaleźć w biedzie... Uspokój się pani jednak, bo tu idzie o twój honor... Ja muszę wiedzieć, gdzie się podziała owa suknia i ów srebrny krzyżyk?

— Bóg mi świadkiem, że nic uczyniłam nic złego... Siedziałam właśnie przy łożu umierającej matki... Była to ostatnia jej noc... Wiedziała, że umiera i błogosławiła mię, położyła ręce na mojej głowie. Potem poszeptała, ja to pamiętam... na pożegnanie... „Nie płacz, Lino, nie płacz, moje dziecię,“ mówiła gasnącym głosem — ja wracam do twego ojca... ja tam będę szczęśliwą... i dla ciebie szczęście wyproszę... A gdy umrę, ubierz mię w mą ślubną suknię... ustrój w ten krzyżyk... niech mię w tym stroju zobaczy i powita na nowo, tam w niebie...“ Uczyniłam to, panie sędzio! Było to ostatnie życzenie mej matki... Pochowałam ją w tem wszystkiem... Nic dla siebie nie wzięłam... nic wcale!...

Sędzia milczy przez chwilę, jakby się obawiał, że głos uwięźnie mu w gardle.

— A więc — pyta wreszcie — owa suknia była własnością zmarłej?

— Tak... i ów krzyżyk.

— A kto zaciągał ów zaskarżony dług?

— Ja, ja sama! Mnie wszystko pożyczano i ja wszystko zapłacę...

— Pani jest wdową? — zapytuje jeszcze sędzia.

— Tak, wdową... Moja matka nazywała się Huber, a dług jest zapisany na moje imię...

— No, to wystarcza! Jesteś pani wolną! — mówi sędzia, umarzając sprawę.

Oskarżona dziękuje ukłonem i przyciskając chusteczkę do oczu opuszcza salę sądową.

Ze Starego Miasta piszą nam, że rodzicami chrzestnymi sztandaru, który tam poświęcono dnia 7go bm. byli: książę Adam Sapieha z marszałkową panią Kazimierzową Bielańską, marszałek p. Kazimierz Bielański z księżną Sułkowską i książę Sułkowski z marszałkówną panną Anielą Bielańską.

Wyścigi konne w Jarosławiu urządza jutro w niedzielę po południu korpus oficerski 14go pułku ułanów.

Lekarze w Austryi. Obecnie znajduje się w Austryi 9095 lekarzy (z wyjątkiem lekarzy wojskowych), a mianowicie: w Austryi dolnej 2209, w Czechach 2013, Galicyi 1038, Morawie 782, Styryi 766, Tyrolu 605, Austryi górnej 521, Szląsku 191, Karyntyi 141, Dalmacyi 139, Salzburgu 137, Tryjeście 134, Krainie 118, Bukowinie 105, Vorarlbergu 81, Istryi 76 i Gorycyi 59. Przeciętnie więc przypada 1 lekarz na 2627 osób. — Najlepszym jest stan ten w Austryi dolnej, gdyż tam na 1204 osób przypada 1 lekarz, natomiast w Galicyi przypada jeden lekarz na 6634 osób, a na Bukowinie na 6158 osób.

Z Tyśmienicy piszą nam: Zamieszczona przed 10-cin dniami w *Przeglądzie* korespondencya z Tyśmienicy o nieporządkach w mieście miała ten skutek, że zwierzchność gminna rozpoczęła porządkowanie miasta. Gospodarka gminna zarządziła oczyszczenie placów i ulice, ale tylko powierzchownie, a mianowicie kazała pozmiatać słomę i śmiecie na placach porozrzucane i wywieść kupy gnoju od dawna tam i dłużej tam złożone. Porządki takie powinny być rzeczą codzienną, do wykonania ich nie potrzeba czekać aż władza choćby i z przysiąg władz wyjdzie; każdy dobry zarząd miasta takie porządki w mieście przynajmniej raz w tygodniu robić powinien. To wszystko jednak nie wystarcza, bo ani po placach ani po żadnych ulicach nie dokonano gruntownego oczyszczenia, wskutek czego przy zmieceniu nie to porozsiewano odgrywanych tam nieczystości, ale nawet nie zmieciono żadnych, wskutek czego miasto to wygląda, aniżeli ulice i place w mieście liczącem 9000 mieszkańców. O wyczyszczeniu i dezynfekcyi kanałów, zaułków i rowów, mnóstwo jeszcze mowy nie było nawet. W celu asanacyi miasta wzbroniono wprawdzie po przedmieściach kuśnierzom suszyć po ulicach wyprawiane skóry, natomiast nie wzbroniono tego czynić w śródmieściu, gdzie asesor A. Lieblein ma całą fabrykę i wyprawę skór kuśnierskich, nie wzbroniono również moczyć konopi w potokach przez miasto przepływających, z czego wydobywają się wyziewy tak zabójcze, iż są w stanie same cholerę sprowadzić, nie wzbroniono wylewać w miejscach do tego nieprzeznaczonych wszelkie nieczystości na ulice, ale natomiast nie wolno nawozu z kolonii wywozić. Tymczasem epidemia się zbliża, a upały, jakie od kilku dni znowu nastały, rozwojowi jej sprzyjają i mogą wybuch jej lada dzień przyspieszyć, tembardziej, że granica od strony Husiatyna nie należycie zabezpieczona przeciw zawleczeniu zarazy. Nadto nie mamy obecnie nawet lekarza miejskiego, bo chirurg, który urząd ten piastuje wyjechał za urlopem na kilka tygodni gwoli leczenia się, a drugi lekarz wprawdzie doktor medycyny i zdolny bardzo syn eskulapa, nie cieszy się względami p. burmistrza. Większość mieszkańców jeszcze zeszłego roku domagała się, aby go powołać na urząd lekarza miejskiego, burmistrz jednak potrafił całą tę rzecz w ten sposób urządzić, iż lekarzem miejskim dotąd jest chirurg. Wskutek tego interregnum lekarskiego nie ma nawet komu wydać odpowiednich zarządzeń co do dezynfekcyi.

Tak stoją sprawy sanitarne w mieście liczącem 9000 mieszkańców, będącem siedzibą sądu powiatowego, urzędu podatkowego, pocztowego, trzech urzędów parafialnych, posterunku żandarmeryi, apteki i t. d. Upraszamy władze przełożone, a przedewszystkiem wydział powiatowy i starostwo, aby raczyły wejrzeć w gospodarkę gminną w Tyśmienicy i skontrolowały jak najprędzej wszelkie zarządzenia wydane w sprawie asanacyi miasta, abyśmy potem wskutek tej opieszałości nie byli wystawieni na jakie fatalne skutki.

Wielką obławę na żebraków, osławionych z powodu swej sztuki, urządziła w tych dniach policya w Madrycie. Za ukazaniem się mundurów, niewidomi odzyskiwali wzrok, kulawi władzę w nogach, starcom powracała młodość. Tajni ajenci policyjni również przeciągali przez miasto, a ktokolwiek zwrócił się do nich o jałmużnę, bywał aresztowany. Niejeden z „kaleków“ stawiał przytem tak gwałtowny opór, że wywoływał zbiegowisko i przemocą prowadzono go do urzędu policyjnego. Tam aresztowani wymieniali senatorów i deputowanych jako swoich protektorów; jeden z żebraków nawet utrzymywał, że jest krewnym prezesa ministrów Canovas'a, i powołując się na takie wysokie stosunki, groził policyantowi dymisyą. Znaleziono przy tych ludziach sumy od 5 do 100 franków, przeciętnie znajdowano 15 — 25 fr. Stwierdzono też, że jeden z aresztowanych żebraków, Manuel Landoval, posiada w prowincyi, z której jest rodem, obszerne włości i pałace, a w Madrycie mieszka w jednym z najwykwintniejszych hotelów, gdzie go uważają za najpunktualniejszego płatnika. Pierwszego dnia obławy zaaresztowano 180 żebraków. Poszukiwania te trwają w dalszym ciągu, gdyż w Madrycie jest 2000 żebraków, a ponieważ przytułki dla ubogich, gdzie schwytanych pierwszego dnia zaprowadzono, są już przepełnione, przeto będą oni wysłani do prowincyj, z których pochodzą.

W Chicago dnia 1 października rb. ma być otworzony nowy uniwersytet, założony z dobrowolnych ofiar. Dotychczas złożono na ten cel przeszło milion dolarów.

W tem samem mieście zacznie się niebawem budowa nowego kościoła polskiego. OO. Zmartwychwstańcy kupili 40 lot gruntu, a nowy dom boży kosztować będzie 200.000 dol. Parafianie zobowiązali się sumę tę złożyć w przeciągu dwóch lat.

Na pomnik Kościuszki, który stanie w jednym z parków w Chicago, zebrano już 2399 dol.

Kłótnia wśród fal morskich. Załoga parowca „Porto“, należącego do kompanii przewozowej w Huelva, liczyła w swym składzie majtka, Pawła Ruszkowskiego. Towarzysze kochali go, słynął bowiem z koleżeństwa i wesołości. Miał atoli wadę: był bardzo porywczym, co już niejednokrotnie dla niego samego złe pociągało następstwa. Przed trzema tygodniami puścił się z trzema innymi majtkami na morze i tam znowu uniósł się o jakąś drobnostkę tak szalenie, że uderzył przeciwnika. Wywiązała się ztąd kłótnia, potem bójka; łódź się przewróciła, a czterej majtkowie znaleźli się w morzu. Pospieszyła im na pomoc szalupa stojąca niedaleko parowca francuskiego, lecz wyratowała tylko trzech — Ruszkowski utonął.

Niebezpieczny zakład. Dwaj członkowie klubu Colima w Meksyku, Anglik Jakób d'Eresby Walton i Amerykanin Henryk Adams, postanowili wejść na szczyt wulkanu znajdującego się w pobliżu Meksyku i tam zatknąć flagę angielską i amerykańską; ktoby pierwszy wszedł na wierzchołek, miał otrzymać od zwyciężonego współzawodnika 12.000 dol. W towarzystwie kilku przewodników wybrali się tedy zapaśnicy w drogę; u stóp wulkanicznego wierzchołka pozostawili przewodników i podążyli dalej sami. W godzinę później przewodnicy widzieli ich raz jeszcze razem nad brzegiem krateru; zanim się rozłączyli, podali sobie ręce i każdy poszedł w odmiennym kierunku. Nagle nastąpił wybuch, krater zaczął wyrzucać lawę i popiół, tak, że przewodnicy uważali obu świadków za straconych. Tem większe też było zdumienie, gdy w kilka godzin później wrócili cali, nie poniósłszy najmniejszego szwanku, do miasta. Zakład wszakże pozostał nierozegrany, albowiem Anglik i Amerykanin utrzymywali, że przybyli jednocześnie do otworu krateru.

Wymarłe miasto. Pewien obywatel kalifornijski donosi jednemu z dzienników amerykańskich, co następuje: Zdala od świstu parowców, kiedy niekiedy tylko zwiedzane przez jakiego poszukiwacza szlachetnych kruszców, leży wśród gęstwiny krzewów szałwijowych dziwne miasto White Pine. Kiedyś, przed 25 laty, mieszkało tutaj przeszło 35.000 ludzi. Odgrywały się tu sceny unieśmiertelnione piórem Bret-Harta lub Marka Twaina. Jeszcze w roku 1868 płynęło do White Pine dużo kolonistów. A dziś? Ludzie zniknęli, domy ich porozpadały się, a w kilku jeszcze jako tako stojących pustkach, które oparły się zębowi czasu, skaczą wiewiórki. Najdziwniejszym jednak jest cmentarz. Drewniane krzyże, których tu dawniej było mnóstwo, dawno już strupieszały, ale zwłoki w trumnach zachowały się w zupełności, skamieniały. Grunt na cmentarzu składa się bowiem z ziarnistego wapienia, który rozpuszczając się w wodzie, przenika wszelkie materye organiczne i powoduje ich skamienienie. Jest ono często tak doskonałe, że nawet rysy twarzy są wybornie dotąd zachowane.

Galanterya zarządu kolejowego. Na linii kolejowej Michigan-Central w Ameryce zarząd wprowadził od kilku miesięcy zwyczaj obdarzania passażerek kwiatami. Jednocześnie z wiązanką otrzymuje podróżniczka ozdobną mapkę wspomnianej linii kolejowej i łączących się z nią linij bocznych z dedykacyą: „Compliments of the Chief Engineer Michigan Central“. Dotychczas panie otrzymywały tylko kwiaty polne, zarząd kolejowy wszakże buduje obecnie dwie cieplarnie w Niles, aby i w ciągu zimy obdarzać pasażerki kwiatami i w ten oryginalny sposób robić reklamę swojej kolei.

Stan powietrza. Termometr + 18 Reaum. Barometr 766°. Idzie w górę. Nadzwyczaj piękna pogoda.

Zmarli. Zofia Kossakiewiczowa, żona kasyera Kasy oszczędności w Dolinie, przeżywszy lat 23, zmarła w Dolinie.—Olga Nowakowa z domu Langner Sedlaczek de Grauthal, żona ck. kapitana, zmarła w 29 roku życia w Turynce.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 13go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Nasze pieszczotki“, krotochwila w 5 aktach Gondillota. — W niedzielę w teatrze letnim po raz drugi „Nasze pieszczotki“. — W poniedziałek „Dom waryatów“, komedya w 3 aktach Laufsa.

Literatura i Sztuka.

* **„Wypadek na wsi.“** Pod takim tytułem a nakładem dwucentowego wydawnictwa pp. Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana wyszła ósma z rzędu książeczka. W niej p. Seweryn Udziela daje w sposób bardzo przystępny włościanom rady, jak mają postępować w niektórych chorobach bydlęcych. Najczęstszym jest na wsi wypadek wzdęcia, który się zwykle źle kończy dla braku odpowiedniego ratunku. Taki wypadek opisuje p. Udziela w rzeczonej książeczce; w zajmującem opowiadaniu przedstawia nieporadność ludu w razie wzdęcia u bydła, jego błędne tłumaczenie choroby i zabobonne leczenia, a podaje rady i środki, jak w podobnym wypadku postępować należy, aby bydlęciu uratować życie, a właściciela uchronić od strat materyalnych.

Trzeba przyznać, że wydawnictwo przysłużyło się bardzo ludowi ogłoszeniem tak pożytecznej książeczki, a to tem więcej, że z powodu niesłychanie niskiej ceny (2 ct. za egzemplarz) może się ona dostać do rąk najuboższego rolnika.

* **Przegląd sądowy i administracyjny**, wychodzący we Lwowie pod redakcyą prof. dr. E. Tilla zawiera w zeszycie 8: Nowe postępowanie karne dla Bośnii i Hercogowiny, przez dra Wiktora Ungara.— O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez dra Konstantego Lewickiego (c. d.) — O strukturze posiłkowej poręki austryackiej, przez dra Zygmunta Lilienfelda (c. d.) — O żebractwie i włóczęgostwie, przez Aleksandra Męcińskiego (c. d.) — Juris ignorantia, przez dra Bronisława Łozińskiego. — Zapiski literackie. — Zapiski bibliograficzne. — Praktyka cywilno-sądowa. — Praktyka karno-sądowa: Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tułowskiego. — Kronika: Nowa chorwacko-slawońska ustawa o emeryturze; Kółko prawnicze w Dolinie. — Wiadomości urzędowe. — Ogłoszenia urzędowe.

Część ekonomiczna.

§ **Licytacya.** D. 13 września r. b. o g. 11 rano odbędzie się w lwowskim wojskowym magazynie prowiantowym licytacya, celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy chleba i owsa na czas od 1 listopada 1892 do 31 grudnia 1893 dla stacyi: w Brodach, Brzeżanach, Mostach wielkich, Krechowie, Rohatynie, Złoczowie i Żółkwi;

dnia 5 września 1892 w magazynie prowiantowym w Czerniowcach dla stacyi: w Czerniowcach, Bojanach, Nowej Żuczki, Sadagórze, Radowcach i Suczawie;

dnia 7 września 1892 w magazynie prowiantowym w Stanisławowie dla stacyi: w Kołomyi, Tłumaczu, Monasterzyskach i Czortkowie;

dnia 12 września 1892 w magazynie prowiantowym w Tarnopolu dla stacyi: w Strussowie i Trembowli.

Oferty wnieść należy do odnośnych magazynów prowiantowych najdalej w terminie licytacyjnym.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w godzinach urzędowych w dotyczących biurach magazynów prowiantowych.

Wiedeń 11 sierpnia.

[Z.] Ogłoszenie ustaw walutowych nie wywarło żadnego wpływu na dzisiejszy obrót giełdowy i nie dało impulsu do nowych spekulacyi. Nic dziwnego, giełda zwykle wyprzedza wypadki i już przed miesiącami wyzyskała regulacyę waluty tak, jak gdyby ona już wtedy była faktem dokonanym. W rentach wspólnych był dziś obrót znacznie mniejszy, tylko węgierską złotą pchano dalej w górę i na chwilę udało się spekulantom podnieść kurs jej do 112. Notowania giełd zagranicznych były dziś znacznie słabsze od wczorajszych.

Dziś rozpoczął bank austro-węgierski zakupywać złoto. Napłynęło go jednak bardzo mało. Złota w sztabach nikt nie ofiarował bankowi na sprzedaż, tylko obcych monet złotych za kilkadziesiąt tysięcy. Jutro spodziewają się większych sprzedaży, a pewien bank tutejszy ofiarował się dostarczyć jutro napoleondorów za 500.000 koron. Będą to zapewne monety trochę cięższe od normalnej wagi, bo przy dzisiejszym kursie napoleondorów tylko takie sztuki opłaci się sprzedawać bankowi austro-węgierskiemu. Bank bowiem płaci za kilogram 20-frankówek 1473 zł. 38 ½. Normalna waga jednej 20-frankówki jest 6·44 gramów, to znaczy, że bank płaci za nią 9 zł. 48 ⁸⁴/₁₀₀ centów, kurs giełdowy zaś jest 9 zł. 49 ct. Zdarza się jednak bardzo często, że napoleondor waży 6.45 gramów i naturalnie kosztuje także 9 zł. 49 ct., bank zaś płacąc wedle wagi, płaci zań 9 zł. 50 ¹/₁₀ centa. Otóż takie za ciężkie monety będą spekulanci wybierać i sprzedawać bankowi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·50, węgierskie 360·—, Anglobanki 153·75, Uniony 246·—, Bankvereiny 115·50, Landerbanki 223·—, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 96·25, srebrna 95·95, austryacka złota 113·95, papierowa 100·50, węgierska złota 111·90, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71—, ruble 1.21¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 lipca do 6 sierpnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·90—8·45, żyto 6·40 do 6.55, jęczmień browarny 6·25—6.75, pastewny 5·50—6.10, owies 6·05—6·60, hreczka —·00——·—, kukurudza zeszłoroczna 0·——0·—, kukurudz. nowa 5.80—6·00, groch do gotowania 8·25—8·75, pastewny 0·00 do 0·00, fasola 0·00—0·00, bobik 5·75—6.00, wyka 5·00—5·25, koniczyna —·— do —·—, anyż rosyjski —·00——·00, anyż płaski —.00——·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 0·00—00·—, letni nowy 9·00 do 9·75, lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·—, chmiel 125—134, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·15—50·35.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 sierpnia.

Na dzisiejszym targu była podaż pszenicy większa, ceny za granicą codzień spadają, to też i tutejsi młynarze ograniczają się w zakupnie.

Na żyto był odbyt większy, ceny jednak nie polepszyły się.

Jęczmień i owies trzyma się w cenie, bo dowozy jeszcze są małe.

Płacono: za pszenicę białą od 8·65—8·90, za czerwoną od 8·35—8·75, za żółtą od 8·30 do 8·75; za żyto od 6·40—6·90; za jęczmień browarny od 6·30—6·75, na kaszę od 5·80 do 5·90; za owies od 6·70—6·90 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 13 sierpnia. (pryw.) *Graždanin* donosi, że dr. Koch wyjedzie temi dniami z Berlina i uda się do południowej Rosyi w okolice nawiedzone cholerą, aby robić studya nad nią.

Belgrad 13 sierpnia (pryw.) Bulgarska *Swoboda* ogłosiła przed kilku dniami dalszą seryę tajnych dokumentów rosyjskich, kompromitujących w wysokim stopniu metropolitę serbskiego Michała i przedstawiających go jako płatnego ajenta Rosyi. Dzienniki tutejsze ogłaszają te dokumenta i wzywają metropolitę, aby publicznie usprawiedliwił się z poczynionych mu zarzutów.

Sprawa ta wywołała w całem mieście wielką sensacyę.

Londyn 13 sierpnia (pr.). Królowa chciała nie Gladstonowi, ale księciu Devonshiru dać mandat złożenia rządu, lecz Salisbury, który wczoraj podał osobiście swą dymisyę, odradził. Królowa tedy posłała Gladstonowi mandat przez swego jeneralnego sekretarza i kazała mu powiedzieć, że szanując jego starość, nie wzywa go do Osborne.

Wczoraj wieczorem odbyły się dwa meetyngi. Na jednym, radykalistycznym, żądano ewakuacyi Egiptu i ścisłego porozumienia z Francyą. Polecono 40stu radykalnym deputowanym przejść do opozycyi, jeśli ministrem spraw zagranicznych zostanie lord Roseberry, który uchodzi za zwolennika międzynarodowej polityki Salisburyego.

Na drugim wiecu, socyalistycznym, 15stu deputowanych oświadczyło, że Gladstone tyle wart, co Salisbury, a w ekonomicznej polityce trzeba mu pilnie „patrzeć na palce“.

Londyn 13 sierpnia (pr.). Kilka dzienników tutejszych wzywa mocarstwa europejskie, aby rozpoczęły wspólną akcyę na wybrzeżach marokańskich celem ochrony zamieszkałych tam Europejczyków.

Wiedeń 13 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych przydzielił do Namiestnictwa galicyjskiego dwóch lekarzy powiatowych, aby objeżdżali kraj i wykonywali nadzór nad lekarzami, pełniącymi służbę rewizyjną na stacyach granicznych. Podobne zarządzenia wydał minister także dla Bukowiny i Szląska.

Bruksela 13 sierpnia. Francya przesłała rządowi państwa Kongo notę, w której obstaje przy wszystkich swoich żądania, a na propozycyę załatwienia sporu przez sąd rozjemczy wcale nie odpowiada.

Do dziennika *Etoile Belge* donoszą z Konga, że Arabowie napadli dwudziestu ajentów kupieckiego syndykatu w Katandze, część ich wymordowali, a resztę wzięli do niewoli. Zabrali oni także okręt transportowy „Beernaert“, zniszczyli faktorye tego syndykatu i zrabowali towary.

Londyn 13 sierpnia. Gabinet odbył wczoraj naradę i uchwalił podać się do dymisyi. Salisbury pojechał do Osborne zawiadomić królowę o tej uchwale gabinetu.

Monachium 13 sierpnia. Malarz Kleinmichel, rysownik tygodnika *Fliegende Blätter*, umarł.

Rzym 13 sierpnia. Władze nie pozwoliły na odbycie uroczystego pochodu na Monte Pincio na cześć Kolumba, który liberałowie chcieli jutro urządzić.

Londyn 13 sierpnia. Prywatny sekretarz królowej Ponsonby odwiedził wczoraj Gladstone'a i dał mu do zrozumienia, że przyjazd jego do Osborne na razie nie jest potrzebny, aż dopiero w przyszłym tygodniu, gdy nowy gabinet będzie już złożony. — Ponsonby przedstawiał Gladstonowi, że królowa przez wzgląd na jego sędziwy wiek, chce mu oszczędzić trudów częstych podróży.

Paryż 13 sierpnia. Dzienniki tutejsze wyrażają swe zadowolnienie z upadku Salisbury'ego, podnoszą jednak przy tem, że nie ma nadziei, aby skutkiem tego upadku zmieniło się wiele w polityce zagranicznej Anglii.

Berlin 13 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu, jakoby Prusy wywierały nacisk na rząd księstwa weimarskiego, aby nie dopuścił do urządzenia wielkich owacyi Bismarkowi.

Londyn 13 sierpnia. Królowa przyjęła dymisyę gabinetu Salisbury'ego. — Mówią, że dzisiaj powierzy królowa Gladstone'owi misyę utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 13 sierpnia. Rojalistowski deputowany departamentu „Hautes Pyrenées“ markiz Breteuil rozesłał między wyborców swoich okólnik, w którym oświadcza, że składa mandat, gdyż Papież nie ma już zaufania do rojalistów. Mgr. Breteuil oświadcza, że korzy się przed radami Ojca św., jednakże ma nadal to przekonanie, że tylko monarchia może załatwić kwestye socyalne.

Londyn 13 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Fezu, że ministrowie marokańscy, którzy przeszkodzili zawarciu traktatu pomiędzy Anglią a Marokiem, przekupieni byli przez dyplomatycznego ajenta Francyi, który każdemu z nich dał 50.000 fr.

Konstantynopol 13 sierpnia. Stambułowa powitał tu delegat sułtański. Wczoraj był Stambułow na uroczystości selamliku, poczem sułtan przyjmował go u siebie.

Petersburg 13 sierpnia. *Goniec urzędowy* donosi, że analiza mikroskopijna ekskrementów dwóch osób zmarłych w tutejszym szpitalu wykazała, że umarły one na cholerę azyatycką.

Od 1-go do 12 sierpnia zaszło w szpitalach tutejszych 154 wypadków choroby podobnej do cholery, w 28 wypadkach skonstatowano, że była to z całą pewnością cholera azyatycka.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. K. Abrahamowicz z Czereszy. L. Liebel z Wiednia. W. Wachal z Chorówki. S. i L. Grene z Wodnik. T. Serwatowski z Bucniowa. R. Piątkowski z Wodnik.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 Sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	315·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·20	Wiedeńskie losy kom.	159.50
Kredyty węg.	361·50	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	154·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·25	Elbethale	233·50
Ludwiki	214·90	Landerbanki	224·10
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	111·85
Lombardy	101·75	Bankvereiny	115·60
Losy tureckie	42.25	Renta węg. p.	100·55
Staatsbahny	304·62	Ruble	121·75
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328 —	334 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 40	97 10
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mies.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{02}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{37}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{08}	
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}		7^{08}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{08}	
Z Nowosielicy	.		7^{56}	.	7^{08}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.		1^{42}	7^{08}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}		.	1^{42}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.		.		4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}	.	
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.		
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.		8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{2}	7^{4}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{2}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.		9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.			7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.